Nr. 64. We Lwowie, Czwartek dnia 18 Marca 1880 **Rok. XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 „ — „
kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej
„ Francji
„ Belgii i Szwajcarji — po 7 złr. 50 cent.
„ Włoch, Turcji i księstw Naddun.
„ Serbii

[Numer poje]dynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg. Poissonniere 38.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów d. 17. marca.

(Fałszywe wiadomości w dziennikach wiedeńskich o zajściach i uchwałach Koła polskiego. — Dr. Ziemiałkowski. — Mowa Cairoliego. — Wieści o częściowej kryzys w gabinecie rzymskim. — Zbrojenia się Włoch. — Z Rady państwa: wybór p. Auspitza; petycje galicyjskie; interpelacja powodziowa p. Skrzyńskiego. — Renta złota a stronnictwa. — Pośredniczący wniosek rządowy w kwestji szkól ludowych. — Bratiano we Wiedniu. — Rumunia a Moskwa. — Traktaty z Serbią i Niemcami.)

W niemieckich dziennikach wiedeńskich, mianowicie centralistycznych, codzień wyczytać można doniesienia o rozmaitych zajściach i uchwałach w Kole polskiem, chociaż takowe, wedle tych samych dzienników, miały pozostać tajemnicą. Dziwną jednak jest rzeczą, że te wszystkie wiadomości w głównych rzeczach zawsze są mylne. Albo więc pojedynczy posłowie polscy nagabywani przez reporterów, z rozmysłu fałszywych udzielają im wiadomości, albo też reporterzy sami własne swoje kombinacje i domysły podają jako wiadomości, czerpane z Koła polskiego. Mianowicie uderza głównie wiadomość, iż Koło polskie uchwałą swoją wezwało przewodniczącego swego, aby zapraszał dr. Ziemiałkowskiego do pilniejszego uczęszczania na posiedzenia Koła.

Wiadomość ta jest wprost zupełnie fałszywą. W Kole jeden z przyjaciół dr. Ziemiałkowskiego postawił wniosek, ażeby p. Ziemiałkowskiego zapraszać na posiedzenia Koła, lecz właśnie wniosek ten bardzo znaczną większością głosów został odrzucony. Dzienniki wiedeńskie już z *Gazety Narodowej* mogły się były poinformować o istotnej uchwale Koła, i o znaczeniu, jakie ona ma, ale widocznie rozmyślnie pomijają tę wiadomość, ażeby nie szkodzić dr. Ziemiałkowskiemu, którego uważają za sprzymierzeńca swej partji.

Co do rozpraw i uchwał Koła polskiego w kwestji, jakie stanowisko zająć ma Koło polskie wobec ministerstwa, to pozostawały Kołu polskiemu dwie drogi: uchwalić od razu zasadniczo opozycyjne stanowisko przeciw ministerstwu, albo też ten wniosek odrzucić, i uchwalić popieranie ministerstwa. I jedna i druga uchwała byłaby w obecnej chwili niestosowną. Zasadnicze stanowisko opozycyjne byłoby zmusiło Koło polskie do związania się z centralistami, skutkiem czego byłoby natychmiastowe prawie obalenie ministerstwa. Uchwała zaś zasadniczego popierania ministerstwa była niemożliwą wobec faktu, że ministerstwo nie popierało wniosków Koła polskiego, i przy skompletowaniu się pominęło zupełnie Polaków, chociaż przedtem już rokowania najpierw z jednym z Polaków, a potem z drugim hr. Taaffe był przeprowadził. Najrozsądniejszą więc w obecnem położeniu była uchwała Koła, iż od przypadku do przypadku Koło polskie będzie się zastanawiało i uchwalało, czy ma przeciwko wnioskom rządowym występywać lub je popierać. Ministerstwo teraz już wie z góry, że nie może liczyć bądź cobądź na głosy Polaków, i że pierwej w każdej sprawie z Kołem polskiem porozumieć się musi, chcąc jego głosy pozyskać.

Wczorajszy *Czas* doniósł, że w najbliższych dniach nastąpi w składzie ministerstwa zmiana. I my dowiadujemy się z Wiednia, że istotnie ta zmiana nastąpić ma, a mianowicie z powodu oczekiwanego lada dzień podania się dr. Ziemiałkowskiego do dymisji.

Mowa Cairoliego, którą nam w streszczeniu przynosi dzisiejszy telegram z Rzymu, zdaje się że będzie epilogiem długiej debaty, której kulminacyjnym punktem była mowa Visconti-Venosty. To też z całej debaty tylko te dwie mowy zasługują na uwagę, w nich bowiem tylko w całej szerokości rozwinięte zostały sztandary dwóch głównych stronnictw półwyspu. I rzecz dziwna, świat się przekonał nagle — naturalnie ku wielkiemu swemu zdziwieniu — że na sztandarze p. Cairoliego w sprawie najdrażliwszej, bo w sprawie *irredenty*, wypisane są te same hasła, które jaśniały na sztandarze pana Visconti.

„Przyjaźni naszej dla Austrji — powiada szef gabinetu, znany ze swych tajemnych konszachtów z irredentystami — nie zamącą bezwładne deklamacje tych, co marzeniami o najniedorzeczniejszych wyprawach, narażają nas na utratę owoców, zdobytych stuletniemi wysileniami. To też stałym zamiarem jest rządu zapobiedz stanowczo wszystkiemu temu, coby utrzymanie dobrych stosunków z Austrją nadwerężyć mogło."

I czegoż więcej potrzeba? Czy potrafiłby sam p. Visconti, stojąc na czele rządu, ostrzej przeciw *irredencie* wystąpić? Taka wolta, dokonana przez p. Cairoliego, nie czyni wprawdzie zaszczytu stałości jego przekonań, stawia go za to niewątpliwie w rzędzie najlepszych europejskich ekwilibrystów parlamentarnych.

Mowa jego uwieńczona została w Izbie grzmiącemi oklaskami. Jak ją jednak kraj przyjął, a zwłaszcza jak ją przyjmie ruchliwe, przedsiębiorcze, pełne śmiałości i mało zwracające uwagi na tak zwane „względy gry politycznej" stronnictwo *irredenty*, dowiemy się dopiero z listu naszego rzymskiego korespondenta. Z tego nawet, jakie przyjęcie mowie p. Cairoliego zgotują jego przyjaciele polityczni, powziąć będzie można miarę szczerości jego słów. Bo według informacji pism wiedeńskich, głównie zaś *W. Allg. Ztg.*, zanosiło się już w Rzymie na częściową kryzys gabinetową. Mówiono, że paru ministrów ustąpi w tym celu, aby p. Cairoli, mając do rozporządzenia parę foteli ministerjalnych, mógł za nie uzyskać poparcie wpływowych posłów. Owóż wolno wnosić, że mowa Cairoliego miała jedynie na oku otworzenie drogi do wspomnianej kombinacji, która mogłaby jedynie wzmocnić zachwiane stanowisko republikańskiego gabinetu.

A to wzmocnienie bardzo jak się zdaje będzie potrzebnem, gdy przyjdzie na *stół* budżet ministerstwa wojny. Wonczas bowiem do spraw czysto politycznych dołączą się jeszcze względy ekonomiczne. Tymczasem nie bacząc na nie, lecz żywiąc potajemnie rozmaite awanturnicze plany, gabinet Cairolego zamierza jak się zdaje podnieść ten budżet tak w rubryce zwyczajnych jak i nadzwyczajnych wydatków. „Ponieważ dla strzeżenia swoich praw i swojej godności naród musi być silnym, przeto rząd wystąpi energicznie przeciw obcinaniu w czemkolwiekbądź wydatków na wojsko" — powiada p. Cairoli, wycinając jakby ten ustęp z której z mów Bismarka, a zapominając o tem tylko, że ani na prawa, ani na godność Włoch nikt zgoła w Europie godzić nie myśli, i że gdyby tylko Włochy zechciały zostawić innych w spokoju, toby mogły przez redukcję wojska uleczyć raz na zawsze swe finanse z chronicznie trapiącej je choroby.

Poniedziałkowe posiedzenie przedl. Izby posłów zajęte było najpierw sprawdzeniem dwóch wyborów. W jednym Koło polskie stanęło po stronie centralistów, a zwłaszcza żydów morawskich, przeciw obu klubom czeskiemu i hohenwartowskiemu. O ile dorozumieć się można ze sprawozdań, te kluby miały całą legalną rację wnosić o unieważnienie wyboru p. Auspitza — gdyż sam trybunał administracyjny już przed trzema laty odmówił wyznaniowym gminom żydowskim na Morawie przymiotów i praw gmin politycznych, a przy wyborze traktowano je jako gminy polityczne.

Nastąpiły sprawozdania petycyjne —

najpierw petycja z Górnej Austrji o uregulowanie należytości przy przenoszeniu majątku z rodziców na dzieci, którą uchwalono odesłać do rządu dla dokładnego ocenienia; nastąpiły petycje galicyjskie:

z referatu posła Sławińskiego: petycję Fr. Pietrzyckiego, adjunkta kancelarji sądowej w Tarnowie, o zwrot kosztów podróży z Siedmiogrodu do Galicji przekazano rządowi do uwzględnienia; nad petycją gminy Lubyczy o przeniesienie głównej stacji szupaśnictwa z Lubyczy do Bełzca postanowiono przejść do porządku dziennego jako należącą do kompetencji sejmu; petycję Abrama Pistola, geometry przy komisji krajowej do regulacji podatku gruntowego w Krakowie, o stałą posadę przekazano rządowi; nad petycją Józefa Więckowskiego z Jasienicy o reasumpcję wytoczonego mu śledztwa o pijaństwo postanowiono przejść do porządku dziennego;

z referatu ks. Ruczki: petycję Aleksandra Jancura, nauczyciela z Pacykowa, o zapomogę, odstąpiono rządowi do dalszych rozporządzeń; petycję gminy Lachowiec pow. Bohorodczańskiego o bezpłatne używanie solanki z Rosulny odstąpiono rządowi do uwzględnienia w myśl rezolucji z dnia 15. stycznia r. 1876;

z referatu p. Ozarkiewicza: nad petycją mieszkańców Holihrad powiatu Zaleszczyckiego o uwolnienie od spłacenia 682 złr. na reparację budynków parafialnych w Winiatyńcach postanowiono przejść do porządku dziennego;

z referatu p. Skarszewskiego: nad petycją Grzeg. Martyńca, leśniczego prywatnego z Nadwórny, o odprawę za służbę rządową postanowiono przejść do porządku dziennego; tak samo postanowiono co do petycji [illegible] Martyńca o nagrodę w ilości 200 złr. [illegible] prokuratorskie pełnione w Sołotwi[nie] [illegible] co do petycji Rozalii Przewłockiej z Bochni o p[o]nowne rozpatrzenie zażalenia zaniesionego do [sądu] i skazanie Józefa Zalasiewicza na zwrot nieprawnie przywłaszczonej sobie realności, tudzież o pociągnięcie do odpowiedzialności tych, którzy zawinili w niepomyślnem pierwszem załatwieniu tej sprawy;

z referatu p. Pachera: petycję firmy Markusa Kapelusza i synów w Brodach o wynagrodzenie szkody wyrządzonej im w fabrykacji napojów przez zniesienie wolnego okręgu Brodzkiego odstąpiono rządowi; była też petycja morawsko-szląskich fabryk drutu w sprawie Brodów, ale nad tą przeszła Izba do porządku dziennego, jako załatwioną przez ustawę o zniesieniu okręgu wolnego.

W końcu posiedzenia wniósł p. **Skrzyński** następującą interpelację do ministra spraw wewnętrznych: „Według ogłoszonych ostatniemi dniami a z wiarogodnych źródeł pochodzących doniesień, ogromna powódź nawidziła rozległe przestrzenie kraju w skutek wylewu Wisły, Sanu i Dniestru. Zrządzona niemi szkoda doszła niezmiernych rozmiarów; liczna ludność widzi się oddaną na pastwę nędzy w skutek głodu nieuchronnego. Powodowani przekonaniem, że interesem i obowiązkiem państwa być musi zapobieganie tego rodzaju grożącym wypadkom, czują się podpisani zniewolonymi, zwrócić się do W. Exc. z zapytaniem:

1) czy i o ile W. Exc. jest urzędowo zawiadomiony o wielkości szkody, ostatniemi wylewami Wisły, Sanu i Dniestru zrządzonej?

2) czy W. Exc. zamyśla, wobec danego stanu rzeczy i w miarę onego użyczyć pomocy z funduszów państwowych okolicom nawidzonym tą katastrofą?

3) szczególnie zaś, czy W. Exc. będzie się czuć spowodowanym, od reprezentacji państwowej zażądać nadzwyczajnego kredytu dodatkowego w tym celu, aby z jednej strony niezbędne wsparcie ludności obecnie w nędzę rzuconej dane było, z drugiej zaś aby na widowni spustoszeń jeszcze w bieżącym roku przystąpiono do najpilniejszych budowli wodnych, i tem oraz nastręczono mieszkańcom zajęcie i sposobność do odpowiedniego zarobku?"

Z przytłumioną złością donosi *Nowa Presse*, że rząd przyrzekł już wnieść przedłożenie o pół miliona złr. kredytu dodatkowego na regulację Sanu, gdyż Koło polskie przyrzekło głosować za złotą rentą w sumie 20 mil. złr.

Ta sprawa renty miała oraz klubowi stronnictwa prawa przynieść od rządu obietnicę, że rząd postawi wniosek formalny w sprawie wniosku Lienbachera. Kwestja renty już stoi na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia, i o ile wnosić można, centraliści będą stawiali tylko opór z powodów rzeczowych, całkiem usuwając polityczne, antigabinetowe, i to opór bardzo słaby. *Nowa Presse* powiada, że nie warto się rozsierdzać, gdyż Taaffe, Falkenhayn i Kriegsau nic zgoła sobie robić nie będą z oppozycji centralistycznej, choćby niewiedzieć jak głośno wrzeszczała, dopóki będą mieli większość choćby tylko kilku głosów.

Ów wniosek rządowy do wniosku Lienbacherowskiego ma jako dodatek do §. 21. państwowej ustawy szkolnej opiewać: „W tych krajach, w których termin szkolny na więcej jak sześć lat ustawą jest unormowany, ma ustawodawstwo krajowe ustanawiać, czy i w jakim zakresie z początkiem siódmego roku szkolnego zamiast nauki codziennej ma być przez dwa lub więcej lat udzielaną nauka powtarzania albo dalszego kształcenia. Wystąpić ze szkoły można jednak tylko wtedy, jeżeli przepisany ustawą z 14. maja 1869 Dz. p. p. nr. 62. cel szkolny przynajmniej co do religii, czytania, pisania i rachunków został osiągnięty."

Czy autonomiczna większość komisji szkolnej przystąpi do tego wniosku rządowego, lub przy pierwotnym wniosku Lienbacherowskim obstawać zechce, jeszcze niewiadomo. Głosy bardzo poważne oświadczają, że do wniosku rządowego przystąpić by można dopiero wtedy, gdyby Izba panów pierwotny wniosek odrzuciła mimo przyjęcia w Izbie posłów. Na każdy sposób sprawa ta będzie tak traktowaną, aby nie zamącić solidarności obozu autonomicznego i ewentualnej uchwale swojej pewną utorować drogę. Kwestja będzie więc oddaną komisji wykonawczej a następnie trzem klubom autonomicznym, i dopiero potem będzie oddana pod uchwałę komisji edukacyjnej. Ta zaś z pewnością tylko wtedy przyjmie wniosek rządowy, jeżeli nietylko minister oświaty ogólnikowo się oświadczy, ale jeżeli gabinet się zobowiąże, obstawać przy tym wniosku w Izbie panów i do sankcji przedkładać ustawy, które by następnie przez sejmy w duchu tego wniosku były uchwalane. Słychać, że gabinet już się na swojem posiedzeniu oświadczył w tym duchu, wszelako komisja edukacyjna będzie żądała, aby się rząd i u niej oświadczył.

Minister-prezydent rumuński Bratiano był temi dniami we Wiedniu. Przywiózł własnoręczny list gratulacyjny księcia z powodu zaręczyn arcyks. Rudolfa; konferował z ministrami przedlitawskimi, zwłaszcza z ministrem handlu, i wszędzie bardzo uprzejmie witany, bardzo miłe zostawił wspomnienie, udając się z Wiednia do Berlina. Rumunia ogromne zjednała sobie sympatje w skutek mowy posła francuskiego, kiedy składał księciu swoje listy wierzytelne, i odpowiedzi księcia. Podnoszenie pokrewieństwa Rumunów z Francuzami, tudzież edukacji, po którą młodzież rumuńska od dawna jeździ do Paryża, jako i ustawodawstwa, które bardzo podobne jest do francuskiego — cała ta ceremonia była jawnem niejako wyrzeczeniem się Rumunii stosunków ścisłych z Moskwą. Kalendarz grecki niezawodnie wkrótce będzie zniesiony w Rumunii, jak usunięto pismo słowiańskie z literatury rumuńskiej — a odłączenie się od prawosławia dokończy dzieła rozbratu z Moskwą, i stanowczo przegrodzi Moskwę od państewek Bałkańskich.

Z Serbią już został zawarty traktat kolejowy, jak nam telegram donosi; wprawdzie nie jest jeszcze ratyfikowany, ani nawet termin ratyfikacji nie naznaczony — wszelako kwestja ta nie pójdzie w odwłokę. Wytyczona w traktacie linia jest zwycięztwem Węgrów przeciw Wiedniowi, który żądał linii, do Wiednia wprost, a nie na Peszt dążącej.

Traktat handlowy z Niemcami ma wkrótce przyjść do skutku, ale bardzo skromny. Nie ma w nim mowy o ułatwieniach komunikacyjnych, tylko o uniemożliwieniu utrudnień, o stabilizowaniu taryfy, bez względu czy jest wysoka czy niska i t. p.

Z **mowy p. Hausnera o kolei Arlberskiej** wyjmujemy ustęp najważniejszy, tyczący się handlowo-politycznej i czysto politycznej strony tej sprawy:

„Co się tyczy strony handlowo-politycznej, zapatrywanie moje jest takie: Nie mogę sobie wyobrazić, [aby] mocarstwo rolnicze z 37 milionami m[ieszkań]ców, którego płody przeważnie z pewnością w trzech czwartych częściach idą z wschodu na zachód i naturalnym sposobem tak iść muszą, iżby to mocarstwo rolnicze, pociągnąwszy dla płodów swych 14 linij kolejowych i utworzywszy 14 stacyj przystępu do granicy potężnego państwa sąsiedniego, ale skłonnego do prohibicji, od Szczakowy do Kufsteinu, nie miało starać się bądź cobądź, żeby do resztki swej granicy zachodniej, mianowicie do granicy małego, neutralnego, wolnohandlowego, bogatego w pieniądze i potrzebującego zboża kraju sąsiedniego, dostać się za pomocą jedynej linii, o której pomyśleć można. (Głosy z prawicy: bardzo słusznie!) Tak ja przynajmniej pojmowałbym sprawę, gdyby mi danem było kierować

Przegląd teatralny.

(„*Skazany na całe życie*" (*La morte civile*"), *dramat w 5. aktach z włoskiego J. Giacomettiego, przekład Celiny D.*)

Kwestja nierozerwalności związków małżeńskich, która obecnie szczególnie na Zachodzie tak żywo zajmuje myślicieli, owa rażąca kontrowersja, jaka zachodzi między prawem kanonicznem a rzeczywistymi stosunkami, między martwą literą a sercem, między sztywnym, bezwzględnym paragrafem a żywą logiką — oto tło, na którem osnuł znakomity swój dramat Giacometti. Za ciężkie zbrodnie skazuje prawo karne winowajcę na dożywotne więzienie, na pogrzebanie żywcem wśród zimnych murów, na śmierć wobec świata, a mimo to, jeżeli zbrodniarz jest żonatym, prawo kanoniczne nie rozwiązuje małżeńskich ślubów, i przez to przysparza skazanemu nowych męczarni, a niewinną małżonkę unieszczęśliwia, stawiając ją w najfałszywszem społecznem położeniu.

Biedny Corrado! Nieszczęśliwa Rozalia! Ileż oboje wycierpieli! Młody, zapalny jak iskra Kalabryjczyk Corrado zakochał się z namiętnością południowego Włocha w pięknej Rozalii. Rodzice narzeczonej byli przeciwni temu związkowi — ale miłość nie zważa na przeszkody. Zakochana para umyka za granicę, sakrament uświęca ich miłość — są szczęśliwi, jak pierwsi rodzice w raju — żywot ich przemienia się w jedno słoneczne pasmo roskosznych zachwytów. Rodzi im się córeczka, maleńka, prześliczna Ada — szczęście ich dochodzi do zenitu. W tem w gołębie gniazdko małżeńskiej miłości pada grom i w proch je rozbija. Rodzice Rozalii wysełają jej brata Alonza, aby wyrwał córkę z objęć ukochanego małżonka, i na pokutę przywiódł do ich domu. Alonzo spieszy spełnić okrutny rozkaz, Corrado jednak dowiaduje się dość wcześnie o grożącem niebezpieczeństwie; z głową pełną płomieni, sercem krwią zalanem, ściskając rękojeść szpady w suchej a gorącej dłoni oczekuje nieprzyjaciela. Alonzo nadchodzi, krzyżują się wściekłe spojrzenia przeciwników, z ust padają namiętne słowa jak ogniste kule, w ręku Corrada błyska stal, Alonzo zbroczony krwią pada bez ducha.

Naturalnem następstwem tego zabójstwa było uwięzienie winowajcy, a następnie skazanie go na dożywotne galery. Z żelazną kulą u nogi, napędzany ciągle do sromotnej pracy biczem dozorcy pędzi skazaniec potępieńczy żywot. Ale nie tyle więzienie go niszczy i trawi, nie tyle go bolą nielitościwe razy dozorcy, ile cierpi z powodu rozłąki z żoną, z którą żył tak krótko, którą tak kocha namiętnie, w której miłości koncentruje się cała istność jego. A przytem ciągle przychodzi mu na myśl, ta mała dziewczynka, Ada, tak wątła, a tak piękna, która może, zmarła śmiercią głodową, a może — —ah! na tę myśl oszaleć można! Podczas, gdy Corrado na galerach żyje umierając codziennie, a umiera żyjąc, nieszczęśliwa Rozalia, wycierpiawszy z dziecięciem męki, jakie tylko Nędza wymyśleć potrafi, znajduje przytułek u zacnego lekarza Arriga Pelmieriego, w którym krystalizują się wszystkie szlachetne strony człowieczeństwa. Arrigo — to ideał mężczyzny dziewiętnastego wieku; rozumny, bez przesądów, pełen serca, stałości i spokoju, słowem wszystkiego, co jest ozdobą mężczyzny. Na dnie jego serca spoczywa czułe uczucie dla Rozalji, ale honor jej droższym mu nadewszystko, dla tego też nie zdradza nawet swych uczuć, ukrywając je pod obojętnością niby lawę pod zimnym żużlem. Ażeby przed opinją małego miasteczka, w którem mieszka, upozorować zajęcie się Rozalją i jej córeczką, ucieka się szlachetny ten człowiek do niewinnego kłamstwa. Jest wdowcem, a gdzieś daleko od miesjca teraźniejszego jego pobytu umarła mu córeczka; maleńką Adę sprowadza do domu, jako zmarłą swą Emmę, a Rozalja pełni przy niej obowiązki guwernantki. Upływa lat trzynaście. Corrado poranionemi od kajdan rękoma łamie chleb więzienny i polewa je łzami wściekłości; nieszczęśliwa Rozalja narażona na tysiączne bolesne obmowy z powodu obowiązku u młodego wdowca pełni służbę guwernantki przy własnej swojej córce. Smutne jej położenie! Nie panna, ani wdowa, uważana za metresę Arriga nie ma w swem nieszczęściu nawet tej osłody, żeby mogła uścisnąć Emmę, jako Adę, — jako ukochaną córkę. Przyznać się, że jest jej matką, znaczy to samo, co opowiedzieć jej straszną historję ojca — a ona tak wątła, tak czuła, nie przeżyłaby smutnej wiadomości, że ojciec jej jest zabójcą, galernikiem! Nie! — Tego jej nigdy wyjawić nie można!!

Joachim Ruvo, przewrotny klerykał, istny typ jezuity, człowiek bezwzględny, któremu wolnomyślne zasady szlachetnego doktora są solą w oku a którego właściwym celem jest uczynić Rozalię swoją gospodynią i narzędziem namiętności, dla rzekomej moralności powierzonej jego pieczy owieczek, zwraca inkwizytorską swą uwagę na Palmeriego i Rozalię. Z początku nie udaje mu się szpiegowanie, za pomocą jednak przewrotnej dewotki Agaty, którą wkręcił doktorowi do służby, po niejakim czasie przychodzi do pożądanej wiadomości, że prawdziwa córka Arriga umarła. Naturalnie, że taki człowiek jak niecny Ruvo nie może nawet przeczuwać szlachetnego czynu doktora; oparta na przewrotności logika doprowadza go do wniosku, że Rozalia jest kochanką Arriga, a Emma owocem ich nieprawych miłostek. Z aktem zejścia Emmy w ręku żąda w imieniu publicznej moralności, ażeby winowajcy zerwali grzeszny związek, w zimnem swem sercu nie uczuwając przytem żadnych wyrzutów, że tem samem skazuje niewinną dziewczynę na nieludzką rozłąkę z ojcem albo matką. Ale doktor Arrigo jest zanadto rozumnym i uczciwym człowiekiem, aby dozwolił rządzić w własnym domu przewrotnemu klesze; Joachim Ruvo nie daje jednak za wygraną, a obrażona ambicja jest dlań nowym bodźcem, aby postawić na swojem.

Wtem sam los podaje mu broń przeciw szlachetnemu heretykowi, jakim jest w jego oczach Arrigo, i krnąbrnej Rozalii: przeciw męzkiemu rozumowi i niewieściemu uczuciu, dwom potęgom, które walczą zawsze w obronie ludzkości przeciw klerykalnemu despotyzmowi.

Corrado zdołał umknąć z więzienia i wędrując o chlebie żebraczym z miejsca na miejsce, aby uścisnąć ukochaną żonę i córkę, o której nawet nie wie, że żyje, zjawia się w domu Ruva z prośbą o przytułek i posiłek. Teraz dopiero rozpoczynają się nadludzkie męki jego i Rozalii, wobec których to, co przebyli jest tak mdłe, jak światło robaczka świętojańskiego wobec łuny pożarnej. Pomimo długoletniego więzienia miłość Corrada dla Rozalii i dla Ady nietylko nie osłabła, ale owszem wśród bezsennych, samotnych nocy wzmogła się, spotężniała w ogrom. Nieszczęśliwy zbieg chce uścisnąć ukochanych, skłonić głowę na łono drogiej małżonki, pocałować córkę w dziewicze czoło, choć na chwilę zapomnąć o tem, co wycierpiał, spojrzeć choć raz z ponurej ciemności męczarni w złote szczęście rodzinnej roskoszy, a zamiast tego cóż go spotyka? Żona uczuwa dla niego tylko pewne uczucie litości, przeważa w niej jednak usprawiedliwiona niechęć i bojaźń, że pojawieniem swem zniszczy na zawsze szczęście i przyszłość jej drogiej córki.

A Emma — Ada? Dla niej ojcem jest Arrigo, kocha go najczulsza ta miłość rodzica jest całem jej szczęściem! Ona nawet nie przeczuwa, że ten Kalabryjczyk tak dzikiego pozoru, ubrany w wypożyczone, czy też przemocą zabrane łachmany góralskie, z bladą, zarosłą twarzą i krwawemi ranami na rękach jest jej ojcem. Czuje doń odrazę, ucieka gdy się zbliży, boi się go, jak bandyty. Szalone, nieokiełzane namiętności wstrząsają duszą Corrada, rozpacz i zazdrość w walce z bezgraniczną miłością sprawiają mu takie męki, że możnaby niemi odpokutować za stokroć większe zbrodnie, aniżeli ta, którą popełnił. Chce uciekać z żoną gdzieś w obce kraje, daleko, daleko między nieznanych ludzi, ale czyż ona może to uczynić, choćby nawet zapomniała, że jest zabójcą jej brata? Czyż może porzucić córkę, którą tak kocha, a która wzajemnie, nie wiedząc, że jest jej matką, tak szczerze, tak mocno do niej przywiązana? Serce pęka Corradowi, gdy widzi, jak ukochana jego Ada pieści się w jego obecności z obcym człowiekiem, którego ma za ojca, a jednak nie może się przyznać, że to on jest jej ojcem, że przez trzynastoletnie więzienie o niej tylko myślał, że prawie na śmierć pewną się naraziwszy, umknął tylko z tem pragnieniem, aby ją choć raz uścisnąć i nazwać słodkiem córki imieniem. Gdyby wyznał jej prawdę, byłoby to z jego strony samolubne nasycenie uczucia, któreby dla ukochanej przezeń istoty straszne miało następstwa. Katusze moralne doprowadzają go prawie do szaleństwa. Zazdrość szepce mu do ucha, aby zabił Arriga... Ależ on uratował jego żonę i dziecię od głodowej śmierci, a zresztą jakież ma prawo do tego? Czyż Rozalja po skazaniu go na całe życie, po śmierci „cywilnej" nie była faktycznie wdową, czyż nie mogła rozporządzać swojem sercem? A przytem ona zapewnia go o swojej niewinności, daje mu tak przekonywające dowody, on jej wierzyć musi, on jej wierzy, pomimo, że nikczemny Ruvo, chcąc koniecznie, aby Rozalia oddaliła się z domu doktora, usiłuje podsycić w nim złowrogi płomień zazdrości.

Wskazaniem drzwi odpowiada na te nikczemne podszepty galernik — świętoszkowi. Położenie jest bez wyjścia. Nieszczęsny skazaniec widzi, że osoba jego jest przeszkodą do szczęścia ukochanym istotom. Usunąć się z powierzchni świata: oto jedyna droga, która mu pozostaje. A czyż go to wiele kosztować powinno? Czyż nie jest on już umarłym, choć spełnia funkcje żywotne? Czyż przez trzynaście lat nie przyzwyczaił się już do konania? Poleciwszy żonie, aby wyszła za doktora Arriga, poznał bowiem, że łączy ich szlachetne, ciche uczucie — umiera od zażytej trucizny, zapewniając Emmę, że jest córką Palmeriego i Rozalii, którzy już dawno połączyli się ślubem. A w zamian za to poświęcenie otrzymuje nagrodę — jakiej tak gorąco pragnął. Emma, aby mu przypomnąć ukochaną Adę na rozkaz matki klęka przed konającym i nazywa go ojcem. „Prawodawcy! Patrzcie!" Temi słowy, które wymawia Arrigo wskazując na trupa męczennika, kończy autor sztukę.

Temat dramatu Giacomettiego jest w samem założeniu prawdziwy, piękny i głęboki, oparty na przedmiocie jedynie godnym dramaturga — na sercu ludzkiem. Rozwija on się z prostotą i potęgą. Autorowi nie potrzeba wyszukiwać naprężonych sytuacji, one same jedna z drugiej wypływają, nie potrzeba stopniować uczuć, one same przez się z założenia samego stopniują się, olbrzymieją, dochodzą wreszcie do punktu, z którego śmierć jest jedyną drogą wyjścia. Podziwiać należy Giacomettiego, jak on słabymi na pozor środkami wywołuje pełne grozy dramatycznej efekta; zdaje się, że to czarodziej dokonywujący cudów za dotknięciem małej laseczki. A przytem jaka u niego znajomość natury ludzkiej, ile psychologicznej prawdy! Osoby występujące w jego dramacie — to olbrzymy prześcigający wzrostem i rozmiarami o wiele zwykłych śmiertelników, a jednak kształty ich mają ludzkie proporcje, a jednak są to ludzie z krwi i kości, a nie wytwory wybujałej wyobraźni.

Przeprowadzenie tematu, z wyjątkiem za długiej dyspozycji, jest mistrzowskie, zajmujące, utrzymujące uwagę widza w ciągłem naprężeniu, co jest tem większą zasługą, że z powodu małej liczby wprowadzonych osób bardzo łatwo było popaść w monotonność. Oprócz tego dramat ten odznacza się jeszcze jedną, niepoślednią zaletę: realizm łączy się w nim z prawdziwą poezją w prześliczną całość. Pomysł ostatniej sceny, rzucenie przez córkę skazańcowi jedynego słowa: „ojcze"! na drogę wiecznego żywota, jest jednym z najszczytniejszych, najwspanialszych, na jakie może się zdobyć poezja. Powtarzamy raz jeszcze, to cośmy zanotowali we wczorajszym numerze, że „Skazany na całe życie", jest jednym z najpiękniejszych dramatów, jakie pojawiły się ostatnimi czasy nie tylko we włoskiej ale w ogóle w europejskiej literaturze.

Główną rolę w „Skazanym" miał p. Ładnowski (Corrado); odegrał ją ze zwykłem u niego zrozumieniem i zapałem, a co najważniejsza, forsując się przez cztery akta, nie tylko nie stracił przy końcu siły, ale owszem zdawał się nabierać coraz nowej z każdą sceną. W scenach

handlowo-politycznemi losami takiego mocarstwa. A biorąc rzecz ze stanowiska reprezentanta ludności, nie mogę sobie zataić, że tego wymaga racja stanu.

Przechodzę nakoniec do czwartego momentu, t. j. politycznego — nie handlowo-politycznego, lecz czysto politycznego, dla którego właściwie zapisałem się był do głosu. Mowcy, którzy przedemną mówili, zbywali go kilkoma słowami konwencjonalnemi; nawet pos. Fux, który przecież mniej w takich rzeczach się krępuje (wesołość), zamaszyście zaczął, ale wnet od zatargów europejskich przeskoczył do targu europejskiego. (Wielka wesołość). Otóż ja wprost uderzę w tę kwestję, bo to prawdopodobnie pierwsza i ostatnia dla mnie sposobność wypowiedzenia o tem słów kilku bez ogródki. W kolei Arlberskiej która prowadzi do St. Gallen, Romanshorn, Zurychu i Bazylei, a między innemi także do Belfortu, dopatruję się bezpośredniej dźwigni potęgi Austrji, dla której Wys. Izba w tej sesji z wielkiem zaparciem się samej siebie uczyniła wielką ofiarę z swych atrybucyj. Wówczas mniemałem, że ta ofiara nie była koniecznie potrzebną, że ustawicznie wznawiane dobrowolne współdziałanie, chętne wspieranie ze strony parlamentu, mogłoby być podporą państwa równie bezpieczną, a etycznie może cenniejszą. Tej więc potędze ma także służyć kolej Arlberska, ale to z innego względu, t. j w duchu uzupełnienia owego ustalenia liczby siły zbrojnej. Ustalając ją na lat dziesięć, chciano stanąć obok potężnego sojusznika jako równy obok równego. To połączenie z Zachodem zaś jest pierwszym krokiem, by w przyszłości, gdy zmieni się sytuacja polityczna, głośno, swobodnie i niezawiśle dobierać sobie sprzymierzeńców. (Huczne brawo z prawicy).

Albowiem potęga, utwierdzona tylko na podstawie jednej kombinacji, w rzeczywistości potęgą nie jest (huczne brawo z prawicy); staje się nią przez to dopiero, że utwierdzi się na zasadzie innych jeszcze założeń i kombinacyj; motyka zaś przedzierająca się przez Arlberg ułatwi nam te przyszłe kombinacje. Kolej ta jest pierwszym krokiem ku polityce wolnej ręki, ku niezawisłości nietylko pod względem ekonomicznym, lecz i politycznym; jest to pierwszy krok ku emancypacji od mniemanego sprzymierzeńca, który z niesłychaną bezwzględnością zadaje nam ranę po ranie ekonomicznej (huczne brawo z prawicy) a który jak nam pod względem ekonomicznym nic nie daje i dać nie chce, tak pod względem politycznym i wojskowym wymaga od nas rzeczy ostatecznych (głosy z prawicy: wielka prawda!) który przeto pod dwojakim względem, przecinając nam arterje dochodów, a przymnażając nam wydatków, jak najzgubniej wpływa na bilans naszego mienia. (Brawo! brawo! z prawicy) Emancypacja od takiego sprzymierzeńca jest mi tak cenną, że nie będę targował się o koszt pierwszego ku temu kroku, chociażby nawet przenosił 35 milionów, chociażby spełnić się miały obawy co do kwestji rentowności. Dlatego głosować będę za zbudowaniem kolei Arlberskiej. (Huczne brawo i rzęsiste oklaski).

Wydział lwowskiej Rady powiatowej na odbytem wczoraj posiedzeniu powziął następujące uchwały:

1. Zwrócić osobnym okólnikiem uwagę wszystkich zwierzchności gminnych w całym powiecie na ważność rozpisanych obecnie wyborów do walnego zgromadzenia zakładu kredytowego włościańskiego, które ma się odbyć dnia 8. kwietnia.

2. Uchwałę powyższą zakomunikować wszystkim reprezentacjom powiatowym w całym kraju z wezwaniem, ażeby z równą troskliwością czuwały nad wyborami delegatów na walne zgromadzenie zakładu kredytowego włościańskiego, jak nad wyborami do sejmu lub do Rady państwa.

Wybór posła

do Rady państwa w okręgu włościańskim Kraków-Wieliczka-Chrzanów.

W włościańskim okręgu wyborczym Kraków-Wieliczka-Chrzanów, gdzie w skutek wyjazdu do Bośnii hr. Mieroszowskiego ma być przedsięwzięty wybór nowego posła do Rady państwa, postawili krakowscy panowie kandydaturę redaktora „Czasu“, p. Stanisława Koźmiana.

Z rozmysłem wspominamy o tem wyraźnie, na samym wstępie, że p. Koźmian jest redaktorem „Czasu“, ażeby z góry uprzedzić zarzut, jakobyśmy w tym wypadku zwalczali kandydaturę poselską p. Koźmiana przez antagonizm do stronnictwa, któremu służy pan K. jako publicysta. Sprawy wyboru posła w okręgu włościańskim Kraków-Wieliczka-Chrzanów nie można niestety inaczej traktować, tylko jak się traktuje wybory włościańskie w całym kraju, t. j. że poczytuje się za najpomyślniejszy zbieg okoliczności, gdy można w ogóle z jakiemi takiemi widokami powodzenia podnieść tam jakąbądź kandydaturę z klas oświeconych i patrjotycznie usposobionych. Główną tu jest bowiem regułą, starać się uzyskać z tej kurji wyborczej jak najwięcej posłów, zdolnych do użytecznej pracy parlamentarnej; o zachodzących zaś różnicach stronniczych odcieni rozprawiać tu nie wolno.

Jeżeli przeto zabieramy dziś głos, ażeby uroczyście zaprotestować przeciwko podniesieniu kandydatury p. Koźmiana w okręgu wyborczym włościańskim, to skłaniają nas do tego kroku z pewnością inne pobudki, niż nieprzyjaźń nasza ku stańczykom.

Głównym powodem, dlaczego nam wydaje się postawienie kandydatury p. Koźmiana w włościańskim okręgu wyborczym w najwyższym stopniu niepolitycznem, jest przekonanie, że uczciwość i rozum stanu wymagają, ażeby klasy oświecone nader oględnie obchodziły się z tą odrobiną zaufania, jakie budzić się ku nim poczyna powoli u ludności włościańskiej. Jest to niezawodnie jednem z najpiękniejszych zadań naszej pracy organicznej, zniweczyć i zatrzeć rozdwojenie pomiędzy masami ludności włościańskiej a inteligencją, które przez długie lata pielęgnowała wyrafinowana zawiść przeklętej pamięci dawnych austrjackich systemów rządowych. Rozdwojenie to nie uda się jednak ułagodzić innym sposobem, jak tylko delikatnem i ostrożnem traktowaniem spraw politycznych w zetknięciu z ludem.

I cóż można powiedzieć włościańskim wyborcom dla uzasadnienia kandydatury p. Stanisława Koźmiana?

Nie można im przecie mówić, iż jest on zręcznym publicystą, że jest pomiędzy współpracownikami „Czasu“ najlepszym referentem wiadomości o wielkiej polityce zagranicznej, bo jużcić zdrowy rozsądek chłopski nie może tego daru poczytywać za kwalifikację do zastępowania ich w Izbie ustawodawczej.

Również nie można stawić wobec włościan zalet p. Koźmiana jako dyrektora teatru.

Więc cóż pozostaje, co dałoby się użyć do jakiegoś przecie umotywowania kandydatury p. Koźmiana w kurji włościańskiej?

Z całą szczerością oświadczamy, że nie wiemy. Tyle jednak wiemy, że głównym argumentem, używanym na poparcie tej kandydatury przez agentów krakowskich panów jest ten, iż p. Koźmian jest przyjacielem hr. Artura Potockiego, który też życzy sobie mieć jego posłem.

Więc żadnych przedmiotowych argumentów nie przytacza się włościanom dla przekonania ich, iż właśnie p. Stanisław Koźmian a nie kto inny może być najgodniejszym ich reprezentantem! „Krzeszowicki hrabia“ życzy sobie mieć posłem p. Koźmiana, i motłoch chłopski ma tego słuchać!

Czy tego rodzaju agitacja jest godziwą, czy jest ona polityczną?

Nie możemy ręczyć, czy w tym wypadku imię hr. Artura Potockiego nie jest przez agitatorów nadużywane. Trudno bowiem przypuszczać, ażeby ten młody magnat tak lekko pozwalał frymarczyć dla dziwacznego kaprysu najcenniejszą spuścizną, jaka mu dostała się w udziale po czcigodnej pamięci babce jego i po ojcu, mianowicie owym kredytem moralnym u ludu, jaki oni zjednali sobie rzetelnemi, rzeczywistemi zasługami całego życia. Takich klejnotów nie wywleka się na publiczny jarmark podobną metodą prowadzonej agitacji, jak ta, która obecnie prowadzi się w Krakowskiem pomiędzy włościanami na rachunek Krzeszowic. Jeżeli zaś hr. Artur Potocki istotnie pozwala na to, to widać, że jeszcze nie dość długo zajmuje się sprawami publicznemi, ażeby nauczył się cenić różnicę, zachodzącą w pojęciach ludu pomiędzy czcią, jaką tenże lud okazuje „bardzo bogatemu“ panu, a serdecznem uszanowaniem, z jakiem wymawia imię pana, zapatrującego się na stanowisko swoje obywatelskie nie z punktu widzenia kasynowych stosuneczków.

Przeciwnicy kandydatury p. Koźmiana zalecają wyborcom włościańskim okręgu Kraków-Wieliczka-Chrzanów na posła księdza Andrzeja Gołdę, proboszcza z Poręby Żegoty, wiceprezesa Rady powiatowej w Chrzanowie. O ile wnosić możemy, ks. Gołda szedłby jako poseł wraz z wszystkimi duchownymi posłami z Galicji zachodniej ręka w rękę w sprawach ogólnej polityki z t. z. krakowską partją. Więc nie p r o d o m o s u a przemawiamy, przeciwstawiając p. Koźmianowi tę kandydaturę.

Ks. Andrzej Gołda dał się teraz poznać na szerszej widowni jako autor dwóch wybornych broszur p. t. „Przyczyny upadku materjalnego ludu wiejskiego w Galicji i w. ks. Krakowskiem“ i „Środki ku zaradzeniu nędzy stanu włościańskiego w Galicji i w. ks. Krakowskiem“. Obie te prace oparte są na podstawie systematycznych rozpraw nad środkami podźwignięcia z nędzy ludu wiejskiego, przeprowadzonych przez grono równie trzeźwo jak on doniosłość tego przedmiotu oceniających przyjaciół ks. Gołdy. O nędzy ludu nie pisze on jednak w tym niesmacznym tonie czułostkowym, jaki zazwyczaj używany bywa przy traktowaniu tego tematu przez tuzinkowych pisarzy. Występuje tu ks. Gołda jako obywatel, gorącem sercem miłujący dobro ogólne, lecz także chłodno i wytrawnie umiejący dobierać dróg najwłaściwszych do skutecznej pracy publicznej; znać w nim człowieka gruntownie wykształconego, myślącego, przedsiębiorczego, zręcznego i pracowitego. Pracę nad podźwignieniem ludu włościańskiego z moralnej i materjalnej nędzy, uczynił on widocznie zadaniem swojego życia, zabiera się do niej gruntownie, systematycznie.

Włościanie krakowscy, to nie jest już tłum ciemny, bezmyślny, któremu można jakimkolwiekbądź blichtrem oczy zaprószyć. Najgorliwsi wielbiciele p. Koźmiana przyznają może, iż wobec włościan trudno mu będzie wytrzymać porównanie z ks. Gołdą. Zdarza się to czasem, iż szczęście w grze hazardownej komuś niemal stale sprzyja. Sądzimy jednak, że to przecież trochę zanadto lekkomyślnie, dla chwilowej fantazji, może o zakład kasynowy lub coś podobnego stawiać na kartę pracą długą i kosztownemi ofiarami zdobywane zaufanie ludu, i podnosić kandydaturę, która popularną u włościan żadną miarą być nie może.

W imię przeto najdroższych interesów społecznych i narodowych, wzywamy krakowskich panów, a ż e b y n i e d y s k r e d y t o w a l i w o b e c m a s l u d o w y c h w p ł y w u s w o j e g o, i niechaj cofną niefortunną kandydaturę p. Stanisława Koźmiana.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Z Niemiec d. 15. marca.

Komisja wojskowa rajchstagu uchwaliła większością 12 głosów przeciw 7 zachowanie septennatu militarnego. Ważne są dalej poczynione przez nią poprawki w sprawie ćwiczenia rezerwy w czasie pokoju. Cwiczenia te ograniczyć się mają tylko na czterorazowem powołaniu rezerwy, której siła przez parlament ustanowioną zostanie. Cwiczenie pierwsze trwać ma tygodni 10, drugie tygodni 4 a trzecie i czwarte tylko po dwa tygodnie. Centrum stawiło wniosek, ażeby duchowni od ćwiczeń tych uwolnionymi zostali, lecz wniosek ten przepadł większością 10 głosów przeciw 9.

O zaprowadzonej przez Puttkamera ortografii i reskrypcie Bismarka donoszą, że od pewnego czasu ministerstwa wnosić zaczęły wnioski do Rady związkowej z pominięciem kanclerza lub jego zastępcy. Było to postępowanie nieprawne. [illegible]k Stoscha, ministra marynarki, pisany [illegible] ortografią dostał się także na tej niewłaściwej drodze do Rady związkowej. To spowodowało Bismarka do wydania innych ostrych reskryptów oprócz wspomnianego o ortografii. Dowiadujemy się natomiast, że dr. Stephani poseł miasta Lipska, postawi wniosek w rajchstagu, aby kanclerz porozumiał się z rządami państw pojedyńczych w celu zaprowadzenia jednolitej ortografii w całem cesarstwie niemieckiem.

Lasker wystąpił z frakcji narodowo-liberalnej. Lakonicznie donoszą o tem liberalne gazety, ani słówka pożegnania, ani słówka żalu! Na przyszły raz z pewnością nie wybiorą go do rajchstagu. Gazety tutejsze zaczynają powtarzać krytyki pism wiedeńskich o mowie posła Hausnera. Fałszu w rzeczach tych nie mało. Zamilczają zaś skrzętnie wyrażenia posła: o mniemanym sprzymierzeńcu, który pod ekonomicznym względem nowe a nowe rany Austrji zadaje. Są to skutki systemu ochrony Bismarka i liberalne czasopisma niemieckie z mowy Hausnera niejeden argument przyswoić by sobie mogły. Ale łatwa tu walka dla liberałów wiedeńskich: „Polak“ to mówił — i wszystkie pisma niemieckie kładą nacisk na polskie pochodzenie tych myśli. W jakim celu, łatwo się domyśleć. Czernienie systematyczne i poniżanie obudzić przecież nie mogą miłości; ucisk tylko nienawiść rodzi — ale im się zdaje, że już tak wysoko stoją, że o tem rozmyślać nie potrzebują wcale.

Proces socjalistów

w Krakowie.

(Ciąg dalszy.)

Drugi z kolei świadek Antonina Morawetz z Wiednia zeznaje, że mieszkali u niej Mikiewicz, Zawisza, Schmiedhausen, Korytyński i Nadachowski, a Barabasz tylko się stołował. Ze współoskarżonych poznaje Brzezińskiego, Lubiczankowskiego i Mendelsohna. Zresztą to co wie, słyszała z ust obcych, mianowicie Teresy Plöderl, która także stanie jako świadek.

I tak gdy przyjechał do współoskarżonych do Wiednia Mendelsohn z Hildem, powiedziała jej taż Plöderl, że to są ludzie bardzo niebezpieczni, że na ich głowę nałożona jest cena, że uciekali przed żandarmami i t. p. Dalej miała jej powiedzieć, że z pomiędzy mieszkających u niej akademików, Mikiewicz jest głową jakiegoś spisku, reszta tylko pomocnikami, że tenże Mikiewicz odbiera grube sumy z Turcji i Moskwy. Dalej odnośnie do podróży Mikiewicza mówiła jej Ploederl, że wszyscy mieszkający u niej naradzali się, który z nich ma jechać do Krakowa dla zrobienia porządku, gdyż tam wszystkie głowy zostały poaresztowane, i że los wypadł na Mikiewicza. Co się tyczy książek, które oskarżeni mieli odbierać, po nocach przepakowywać i dalej posyłać, to świadek nic stanowczego zeznać nie może. Potwierdza, iż odbierali jakieś pakiety, a co w nich było, tego świadek nie wie; nie przeczy, że się u współoskarżonych nieraz bardzo późno w noc świeciło, ale co oni tam robili, tego nie wie, bo w nocy zwykle spała.

Przyznaje, iż Mikiewicz powierzył jej raz jakąś tajemniczą książkę, na wierzchu której wymalowana była głowa z kosą, ale co to było tego nie wie, miała to przez dni 8 schowane w łóżku, a następnie Mikiewiczowi oddała, potwierdza także, iż Mikiewicz podczas rewizji groził jej, aby słowa nikomu [illegible] co się u nich dzie-

Oskarżony Mikiewicz wykazuje sprzeczności w zeznaniach świadka, a co do owej tajemniczej głowy z kosą wyjaśnia, że to był świstek z wychodzącego wówczas w Wiedniu humorystycznego pisma p. t. *Meteor*, które podawało właśnie szkice Krakowiaków z kosami.

Następny świadek Teresa P l o e d e r l. Była ona oskarżona o zbrodnię zdrady stanu z powodu stosunków łączących ją z Mikiewiczem, po trzechmiesięcznem jednak więzieniu uwolnioną została od zarzutu zbrodni. Świadek przeczy, jakoby mówiła co kiedykolwiek z Morawetzową o Mikiewiczu i innych współoskarżonych. Mendelsohna nie poznaje.

Swiadek Stanisław B a c z y ń s k i, portjer hotelu Europejskiego we Lwowie powołany na okoliczność, czy w owym hotelu z Lipskim nie był także Koturnicki, nie przeczy, że zna Koturnickiego z widzenia, był bowiem na rozprawie przeciw niemu we Lwowie.

Świadek Aniela H e s s, była służąca od pana Mańkowskiego badana co do tego, czy oskarżony Biesiadowski nie był we Lwowie u pana Mańkowskiego, osoby przedstawionego sobie Biesiadowskiego nie poznaje, tylko fotografie jego, i to nie z twarzy, tylko z c z a p k i i z f u t r a, twierdząc, iż rzeczywiście był u pana Mańkowskiego jakiś obcy pan, mówiący dziwnym akcentem, (którego to wyrazu świadek atoli nie rozumie) w podobnej czapce i futrze.

Antoni W ą s o w i c z, czeladnik krawiecki, pytany co do owych zebrań kółka rewolucyjnego przy ulicy Wiślnej, opowiada, że wie co oskarżonym prokuratorja zarzuca, ale ani tam w mieszkaniu Schmidhausena i Piekarskiego żadnego z a b u r z e n i a nie widział, hałasu tam żadnego nie było. Słyszał nie raz świadek na schodach różne osoby idące na górę, ale do którego mieszkania wchodziły, tego wcale nie wie.

Następnie odczytano zeznania Antoniny B a b u r u z'a n, byłej służącej od pana Mańkowskiego, która zeznaje tylko to, co pan Ludwik Waryński sam przyznał, a mianowicie, że był we Lwowie i że u państwa Mańkowskich mieszkał.

Świadk Albin T o d s c h i n d l e r, zarządca drukarni Związkowej we Lwowie potwierdza tylko to, co już sam p. Inlender zeznał, że w listopadzie 1878 przyszedł do niego p. Inlender i dał mu rękopism Renana „Życie Chrystusa“ do obliczenia kosztów nakładu. Zdaje się jednak świadkowi, że nie miał zamiaru drukować, tylko chciał się przekonać jakie to koszta pociągnie. Chciał później ten rękopism oskarżony odebrać, ale tego nie zrobił, a świadek na żądanie trybunałowi go odesłał.

Słuchany dalej świadek Adam B a r t o s z e w i c z, współwłaściciel księgarni we Lwowie, zeznaje, iż w grudniu 1878 jakiś Keller kupił u niego dość znaczną liczbę książek, i polecił takowe wysłać do księgarni p. Chaberskiego do Krakowa, przyszedł atoli w parę godzin sam i przesyłkę zabrał. Później, jak księgi handlowe wykazują, zakupywał tenże sam p. Keller po dwakroć książki w księgarni świadka, czy atoli robił to osobiście, czy listownie tego świadek zeznać nie może. W przedstawionym sobie Koturnickim świadek nie poznaje Kellera i twierdzi stanowczo, że w roku 1877 Koturnicki kupował u niego książki, a więc byłby go niewątpliwie poznał.

Świadek Jakób P r z y c h o d z k i, policyjny strażnik cywilny przy krakowskiej dyrekcji policji, był jednym z tych, którzy brali udział w aresztowaniu Koturnickiego i Biesiadowskiego w restauracji Rzewuskiego. Opowiada jak ich wezwał komisarz Kostrzewski, jak zastali w restauracji wspomnionych dwóch oskarzonych, jedzących kolację w towarzystwie Koziańskiego i zarządcy drukarni tegoż ostatniego, jak p Biesiadowski na wezwanie komisarza udał się z jednym ze strażników do dyrekcji policji, oskarzony zaś Koturnicki przed ukończeniem kolacji i zapłaceniem rachunku uczynić tego nie chciał, jak następnie zjadłszy kolację, z restauracji na podwórze się udał, i do wychodka wszedłszy, tamże się zamknął. Opowiada dalej świadek, że przyłożywszy oko do szpary w drzwiach się znajdującej, widział, jak oskarzony jakieś papiery do kanału wrzucił, wskutek czego drzwi przemocą otworzono, oskarzonego do dyrekcji policji odprowadzono, a papiery, ktore wrzucił, na drugi dzień wydobyto.

Oskarzony Truszkowski stwierdza odnośnie do owego pobicia, którego doznał w tutejszej dyrekcji policji, że świadek był jednym z pierwszych, którzy tamże się na niego rzucili, i w biciu udział brali. Przewodniczący zwraca atoli uwagę oskarzonego; że to nie jest przedmiotem rozprawy.

Świadek, opuszczając salę, zatrzymuje się przy drzwiach, a zwracając się do p. przewodniczącego, przedstawia, iż honor jego został na szwank narażony, gdyż siedzący obok drzwi czterej panowie oskarzeni, gdy miał wychodzić, nazwali go zbójem i łotrem. Ponieważ atoli podobnej nazwy ani żaden z członków trybunału, ani nawet żaden z siedzących obok oskarzonych strażników sądowych nie słyszeli, przeto żądaniu świadka rehabilitacji honoru przewodniczący zadość uczynić nie mógł.

Ponieważ już świadków więcej nie było, więc trybunał przystąpił do przesłuchania oskarzonego Mieczysława Mańkowskiego względem czynu popełnionego, dopiero podczas rozprawy, a mianowicie odebrania przesyłki owych książek socjalistycznych na poczcie w Zabierzowie. Oskarzony tłumaczy się, że dostał od pewnej osoby z Warszawy, której nazwiska nie wymieni, kartkę z prośbą, aby przesyłkę tę odebrał, gdyż osoba wspomniana dla trudności paszportowych sama tego uskutecznić nie może. W liście, który oskarzony z tą kartką otrzymał, załączone były dwa recepisy nadawcze dla wylegitymowania się i pieniądze na drogę do Zabierzowa. Udał się tamże w towarzystwie drugiej osoby, pakiety przysłane pod adresem Józef Majer i Karol Finger, po wylegitymowaniu się zabrał, ale zaledwie 150 kroków od poczty się oddalił, żandarmi go przytrzymali i przyaresztowali, mając podejrzenie, że to są książki treści socjalistycznej.

Prawodniczący przedstawia oskarzonemu, że kartki tej nie dostał z Warszawy, ale z Wiednia od p. Korytyńskiego, który według wszelkiego prawdopodobieńswa te książki wysłał i z tego powodu zarządza także na podstawie §. 252 p. k. dostawienie z aresztu śledczego i przesłuchanie wspomnianego Korytyńskiego, który tłumaczy się, iż książki te dostał od osoby, której nazwiska nie wymieni, z poleceniem wysłania ich pod wspomnionemi adresami do Zabierzowa, co wykonał, a co się dalej z temi książkami stało, nie wie.

P. Józefa P ł a c h e c k a 2° *voto* R a d e c k a potwierdza tylko, że oskarzony Wąsowicz, którego znała dobrze, bo uczył jej synka, wiedząc, że ma pokój do wynajęcia, przyprowadził do niej w tym celu młodego człowieka, przedstawił go jako swego kolegę; tenże na warunki wynajęcia się zgodził, zadatkował i zaraz wieczór w towarzystwie drugiego młodego człowieka sprowadził się. Swiadek stwierdza dalej, iż oskarzony Jabłoński mieszkanie najął, drugi zaś, który wieczór razem z p. Jabłońskim przyszedł, był Hieronim Truszkowski. Mieszkali wszystkiego coś dwa dni, gdyż zostali zaraz aresztowani. Stanowczo świadek zaprzecza, jakoby odbierała jakieś listy, szczególnie od oskarzonego Wąsowicza, w którychby tenże prosił o przesłanie sobie treści protokółu świadka, odebrała tylko jeden list od Wąsowicza, w którym tenże prosił o wydanie rzeczy pozostałych po Jabłońskim. czego atoli nie uczyniła.

Swiadek Jan N o w a k opowiada ze wszystkiemi szczegółami, jak p. Löwenthal przynosił suknie do naprawy p. Kłodnickiemu, jak tenże p. Kłodnicki oddawszy te roboty świadkowi, licho mu za nie płacił, skutkiem tego świadek z nim się nawet posprzeczał. Następnie tenże p. Löwenthal spotkawszy swiadka raz na linii A - B, powiedział mu, że ponieważ majster z niego dużo ciągnie, więc da mu reparację do domu, na co świadek z ochotą się zgodził, ale tej reparacji później nie dostał. Przy tej atoli sposobności zaprosił oskarzony świadka na piwo, i rozmawiał z nim, że obecnie źle dla robotników, że majstrowie strasznie ciągną, że biorą od żydów robotę, a więc czeladnikowi lepiej płacić nie mogą, że lepiejby było, żeby nie było żydów i t. p. Drugi raz oskarżony Löwenthal, w którym, nawiasem mówiąc, z fotografii poznaje świadek Ludwika Waryńskiego, spotkawszy świadka na ulicy, zaprosił go do Liebeskinda, i tamże wypytywał się czy krawcy w Krakowie mają zebrania cechowe, gdzie one się odbywają, czy mają zebrania w gospodzie, ilu jest tutaj krawców z Królestwa i t. d. W końcu powiedział mu, że jest także synem krawca z Moskwy, że zna tamże bardzo wielu krawców, ale przecież tam stosunki są lepsze, bo takiej biedy, jak tutaj, to jeszcze nigdzie nie widział. A gdy mu świadek przedstawił, że trudno, głową muru nie przebije, miał mu oskarzony odpowiedzieć, weźcie się tylko za ręce, a będzie lepiej. (C. d. n.)

Moskwa.

Odezwa komitetu nihilistów, zamieszkałych w Paryżu, brzmi jak następuje: Do przeciwników wydania Hartmanna. „Obywatele Francji! Dla nas Rosjan mieszkających w Paryżu jest powinnością wyrazić wszystkim Francuzom, którzy silną wolą i stanowczą protestacją uchronili naszego kolegę od niechybnej a niesprawiedliwej śmierci i tortur, nieznanych w całej Europie, z wyjątkiem Moskwy, żywe uznanie. Wam robotnikom lub chlebodawcom, przewódzcom lub podwładnym, senatorom, deputowanym czy wyborcom, wam dziennikarze, mowcy, którzyście petycję podpisali, wam sławnym lub nieznanym osobistościom wam wszystkim, którzyście w dziennikach, na zebraniach, na ulicy, w Izbie, w kawiarniach, w warstatach i wśród rodzin dali wyraz sympatji sprawiedliwej sprawie, albo wyrazili oburzenie z powodu uwięzienia Hartmana, a temsamem przyczynili się do utworzenia publicznej opinii, wam to zawdzięczamy uratowanie naszego ziomka, przyjaciela i stronnika. Jesteśmy rewolucyjnymi socjalistami. Chociaż wiemy, że nasi bracia i przyjaciele, rewolucyjni francuzcy socjaliści, broniąc Hartmana własnej bronili sprawy, to jednakże nie jest nam obcem, że znaczna część wśród was obywatele, walczyła przeciw wydaleniu naszego przyjaciela, nie mając najmniejszego współczucia dla socjalnej rewolucji, co wszelako nie zmniejsza naszej wdzięczności. Bezwątpienia, broniliście w tej sprawie bardzo drogich interesów. My chcieliśmy uchronić jednego ze swych stronników od tortur i szubienicy, wy zaś broniliście honoru i godności kraju, tej Francji, która prawa człowieka proklamowała, a powstanie uciśnionych uznała za najświętszy obowiązek; tej Francji, która przyjęła za swe hasło nieśmiertelne godło: wolność, równość i braterstwo, i sama sobie jest winna pozostać wierną swej przeszłości, i walczyć dla urzeczywistnienia tej pięknej formuły i ogólnej emancypacji. Odnieśliście nad despotyzmem i reakcją nowe zwycięztwo. Winszując Hartmana nie grozi niebezpieczeństwo, godność republiki nie została naruszoną Życząc wam szczęścia w tem nowem zwycięztwie, dziękujemy wam gorąco w imieniu naszego przyjaciela za skuteczne usiłowania wasze.“

Paryż, 9. marca 1880,

W imieniu zgromadzenia:

Prezes: Piotr Ławrow, były redaktor *Wpierodu*; Towarzysze: S. Krawczyńskij, redaktor *Narodnej Woli*; Jerzy Plebanow, redaktor *Czornego Peredieła*; W. Żukowskij, b. redaktor *Obszczyny*.

Do *Tagblattu* donoszą z Petersburga, że w dniu jubileuszu carskiego odbyła się w Saratowie formalna rewolucja, na małą wszakże skalę. Z rana na rynku zebrały się tłumy robotników, chłopów, sług i poczęły na razie śpiewać rewolucyjne piosnki. Podochociwszy się niemi, a także i wódką, którą obficie rozdawali przebrani za robotników nihiliści, tłumy te rzucały się na sklepy i magazyny, okalające dokoła rynek, powyłamywali w nich drzwi i okna, a dostawszy się do ich wnętrza, poczęły niszczyć znajdujące się w nich towary. W kilka minut wszystkie sklepy, restauracje, hotele, składy towarów i t. p. znajdujące się na Pieszym, Wierebnim i Mitrofonowskim Bazarze przedstawiały obraz najkompletniejszego spustoszenia. Naówczas ktoś z tłumu krzyknął: „Bratcy k dumie! Razobjom jeju!“ (Bracia, chodźmy do magistratu i zniszczmy go.) Na to hasło tłum uzbrojony w topory, rydle, łopaty, drągi żelazne i t. d. rzucił się ku ratuszowi, podczas gdy inny oddział robotników podobnie uzbrojonych udał się do prezydenta miasta Niedoszywina i począł tam wybijać okna i bramę domu wywalać. Tutaj wszakże robotnicy napotkali opór. P. Niedoszywin zdołał bowiem na dziedzińcu swego domu skonsygnować oddział żołnierzy. Robotnicy więc zostali ze stratą odparci i cofnęli się ku ratuszowi, który zrabowali kompletnie. Oprócz tego padło ofiarą ich chciwości przeszło 200 domów najbogatszych mieszkańców miasta.

Ten sam dziennik dowiaduje się jako rzecz pewną, że car niebezpiecznie zachorował, ale że sfery dworskie kryją to w tajemnicy, zanim lekarze orzekną jaki horoskop chorobie jego stawiać należy. Mieliżby nihiliści dynamit i rewolwer na truciznę zamienić?

Na giełdzie berlińskiej obiegała przedwczoraj pogłoska o śmierci Gorczakowa, w skutek której ożywiły się fizjognomie giełdziarzy, a papiery moskiewskie podniosły się nieco w cenie. *Daily News* twierdzi na pewne, że dymisja Gorczakowa jest już rzeczą zdecydowaną, a powodem jej jest kompromitacja, jaką Moskwa spotkała w sprawie Hartmana. Car, skoro otrzymał urzędowe zawiadomienie o odmowie Francji, miał wpaść w straszny gniew i zwracając się

---

z doktorem, Rozalią, Emmą i końcowej scenie konania, był przepysznym. Nie ze wszystkiem tylko zgodzilibyśmy się na zanadto żywą deklamację i namiętne giesta w opowiadaniu w akcie drugim; według naszego zdania, ustęp ten oddany ze spokojem, wypadłby może mniej efektownie, ale za to bardziej prawdziwie. Jest to zresztą rzeczą zapatrywania, a p. Ładnowski poszedł w tej scenie za pierwszorzędnym wzcrem — za Rossim. P. Woleński, jako doktor Arrigo grał z artystycznem poczuciem, śmiało i pewnie. Niektóre chwile miał bardzo szczęśliwe, radzibyśmy jednak byli w nim widzieć więcej temperamentu, nie trzeba bowiem zapominać, że Arrigo nie jest flegmatycznym Anglikiem, ani Niemcem, tylko tak samo jak Corrado południowym Włochem. Naukowa praca nauczyła go panować nad sobą, nie mogła jednak z gruntu zmienić jego temperamentu. Ostatni frazes: „Prawodawcy, patrzcie!“ powinien być wygłoszony innym, głębszym akcentem. Trzecia z głównych ról męskich, Joachima Ruvo, spoczywała w ręku p. Podwyszyńskiego. Inteligentny ten artysta jest jakby stworzonym do ról tego rodzaju, to też wywiązał się z niej znakomicie. Jego typ świętoszka był pod każdym względem skończony: nie można doń nic więcej dodać, ani też ująć. Wyborną była również pani Nowakowska, jako Rozalia.

Gra jej była umiarkowaną i naturalną, stopniowaną umiejętnie, a w dramatycznych sytuacjach pełną siły i zapału. Z zadowoleniem konstatujemy, że ani w jednej scenie nie popadła w ckliwą czułostkowość, od której nie zawsze umie się uchronić. Rolę Ady-Emmy odegrała beneficjantka, panna Wisnowska. Talent tej młodej artystki, którego rozwój śledzą miłośnicy sceny z żywem zajęciem, miał w tej roli nie zbyt wprawdzie obszerne, ale zato piękne pole do popisu, w roli tej bowiem naiwność czternastoletniego dziewczęcia łączy się z pierwiastkiem dramatycznym, co nadaje jej oryginalny w swoim rodzaju charakter. Naiwność beneficjantki była naturalną i miłą, nie goniła za efektami, zapomocą zwykłych, zużytych sztuczek wypływały one same przez się z roli, zaś w chwilach dramatycznych, n. p. w ostatniej scenie z Corradem prostota w ruchach i głosie podnosiła grozę sytuacyj. Pomniejsze role: Fernanda (postać epizodyczna, bez której sztuka obyć się może) kleszego sługi Gaetana i przewrotnej dewotki Agaty — dobrze odegrane przez pp. Lubicza i Dębickiego i panią German — przyczyniły się do utworzenia pięknej całości.

B. Ch.

do Gorczakowa, rzec do niego z wyrzutem: „Oto są pańscy przyjaciele!" — Gorczaków, jak słudze przystało, mocno sobie wziął ten wyrzut do serca i srodze się rozchorował.

Kronika miejscowa i zamiejscowa

Dnia 17. marca.

* W piątek przedstawioną będzie po raz pierwszy komedja M. Bałuckiego p. t. „Krewniacy", która na ostatnim konkursie krakowskim otrzymała pierwszą nagrodę.

* W zeszłym tygodniu skonfiskowała c. k. prokuratorja dziełó p. Teofila Merunowicza p. t. „Żydzi", które zostało wydane w maju zeszłego roku. Prokuratorja motywuje konfiskatę obrazą narodowości żydowskiej. Nie zaszkodzi dodać, że „Żydzi" są jedynem dziełem p. Merunowicza, które przeszło przez cenzurę moskiewską.

* Wczoraj w południe widziano nad naszem miastem przelatujący sznur bocianów. Zawcześnie, biedacy, zawcześnie.

* Aż wstyd pisać o fakcie, o którym dowiedzieliśmy się z wiarogodnego źródła. Cóż jednak robić — zamilczeć o złem jest czasami występkiem. Oto w jednym z tutejszych zakładów finansowych, do którego należy prawie sama szlachta, na opróżnioną posadę podało się kilku kompetentów, z których tylko dwóch posiadało odpowiednią kwalifikację. Nazwijmy jednego Ixem, drugiego Ypsylonem. Rada nadzorcza zbiera się, aby wybrać jednego z dwóch kompetentów. Referentem tej sprawy jest hrabia galicyjski czystej wody, którego jako rzecz niezajmującą tłoczę nazwiemy Zet. Otóż hr. Zet oświadcza, że obaj kompetenci mają jednakowe zalety i kwalifikacje, ale jednemu z nich nie można w żaden sposób udzielić posady, ponieważ — był w powstaniu w r. 1863. Czy może być coś bardziej oburzającego nad ten argument, wygłoszony przez człowieka posiadającego nazwisko polskie? Może — a tym, bardziej jeszcze oburzającym faktem jest to, że zgromadzeni nie ułatwili hr. Zet wyjścia z sali.

* Na dobrowolnych powodzian na Powiślu nadesłała do naszej administracji Olga N. 3 złr. 55 ct.

* Podczas pobytu swego we Lwowie, Henryk Siemiradzki zwiedzając lokalność „Gwiazdy", zaproszony przez przewodniczącego Stowarzyszenia wstąpił w poczet członków Stowarzyszenia, wpisał swe imię jako członek honorowy w złotą księgę stowarzyszenia. Przed kilkoma dniami stowarzyszenie wysłało mu pięknie wykonany dyplom, na co wielki mistrz odpowiedział następującem pismem:

„Do zarządu Tow. wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej we Lwowie.

Szanowni Panowie!

Nadesłany mi dyplom na członka honorowego Waszego Stowarzyszenia odebrałem z uznaniem głębokiego wzruszenia i spieszę Wam podziękować Szan. Panowie za Waszą pamięć i za przyjazne słowa, które w liście Waszym znajduję.

Ten dowód uznania od ludzi pracy związanych w Stowarzyszeniu, a tem świadomych wielkich celów tej pracy dla kraju, napełnia mię patrjotyczną dumą. — Dyplom Wasz zaliczę do najmilszych pamiątek wywiezionych przezemnie z kraju, bo pochodzi od zastępu ludzi, w których rękach spoczywa przyszłość narodu. Wierzę w to i dlatego żywię najgłębszą cześć i przywiązanie dla pracowników polskich w każdym zawodzie.

Racząc ponownie przyjąć odemnie najserdeczniejsze moje dzięki i zaliczyć mię do rzędu Waszych szczerych przyjaciół.

Rzym, 12. marca 1880.

Henryk Siemiradzki."

* Dowiadujemy się, że w pierwszy czwartek po świętach Wielkanocnych odbędzie się w Tow. „Frohsinn" przedstawienie amatorskie na korzyść szpitalika pod im. św. Zofii.

* Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 18. b. m. o godzinie 6. wieczorem. Na porządku dziennym: Wybór dalszych komisyj.

* Bardzo piękny i pożądany zanotować możemy objaw; oto w dobrach hr. Karola Lanckorońskiego zarząd postanowił wydzierżawiać propinację nie żydom lecz chrześcianom. Obecnie rozpisuje zarząd dóbr (w Ułaszkowcach) licytacje na propinację w Starej Jagielnicy i Rosochaczu z opustem 25—30 procentu dla chrześcian. Nie jeden oficjalista posiadający mały kapitalik mógłby znaleźć przyzwoite utrzymanie a nadto położyłby prawdziwą zasługę dla ludu, gdyby obok propinacji założył sklepik zaopatrzony w przedmioty codziennych potrzeb włościan. W ten sposób urządził właściciel dóbr p. Piotr Platner wyszynk połączony ze sklepem, który więcej daje dochodu niż propinacja. Propinacja podniosła się przez sprzedaż piwa, herbaty, przekąsek, urządzenie kręgielni, słupa do wspinania się o nagrody i t. p.

* Od czasu ostatniego sprawozdania o stanie zdrowotnym kraju, wybuchła: ospa w 9 miejscowościach obwodów wschodnich, złoczowskiego i tarnopolskiego.

Tyfus plamisty w 3 miejscowościach, brzuszny w 12 miejscowościach.

Błonica w 3 miejsc. Stan zdrowotny polepszył się zatem.

* **Wiadomości policyjne z d. 16. marca.** Skradziono: panu S. G. ze sklepu pod l. 18 ulica Kopernika po włamaniu się 12 zł., kilka flaszek likieru, czarny parasol i stary surdut, panu W. D. z otwartej kuchni pod l. 15 ulica Halicka mosiężne żelazko, panu S. W. z niezamkniętej kuchni pod l. 6. ulica Staszica łyżkę srebrną oznaczoną literami S. W., panu R. W. z wozu koc bronzowy w żółte pasy.

Przyaresztowano zbiega wojskowego Antoniego Fichbacha.

Ekspozytura c. k. policji w Podgórzu doniosła telegraficznie, że izraelita Jakób Mayer kelner, 24 lat liczący, blondyn, niskiego wzrostu, dopuściwszy się kradzieży 650 zł. zbiegł ze Lwowa.

Złożono w policji dwa klucze na rzemyku znalezione na placu Krakowskim.

— **Z Niżankowic.** Na dniu 3. marca r. b. zostało miasteczko Niżankowice okropnym pożarem nawidzone. Samych domów mieszkalnych 57 z ruchomościami i 20 stodół po części zbożem napełnionych stały się pastwą płomieni, a ich właściciele z rodzinami w przeciągu kilku godzin wszelkiego mienia pozbawieni, na niedostatek i wszelkie skutki nędzy wystawieni zostali. Szkoda przez pożar zrządzona na razie oszacowana wynosi nad 60.000 złr.

Dla niesienia pomocy tym nieszczęśliwym pogorzeleom zawiązał się komitet z kilku miejscowych obywateli pod przewodnictwem naczelnika tutejszego sądu powiatowego powszechnie poważanego p. Trusiewicza, którego największe usiłowania nie będą w stanie przynieść dostatecznej ulgi pogrążonym w niedoli pogorzelcom, a tylko obywatelstwo wszystkich stanów naszego kraju, które wszędzie i zawsze pospiesza z niesieniem swojej pomocy nieszczęśliwym ziomkom, zdoła i tym razem nieszczęśliwym pogorzelcom Niżankowic, choćby najdrobniejszemi datkami dopomódz, przesyłając takowe na ręce komitetu.

— **Kraków** 15. marca. W sobotę umarł tu bronzownik Aleksander Ziębowski. Za młodu uczeń Raucha w Berlinie, nie był bez prawdziwych zdolności, lecz za mało znajdował pola dla swego zawodu a z czasem zaniedbał się. W niektórych domach znajdują się dobre prace jego. Między innemi zrobił medaliony kilku ludzi znakomitych. Umarł mając lat 63.

— **Kraków** 16. marca. Rozprawa socjalistów w Krakowie znów doznała przerwy. P. Pleszowski, jeden z przysięgłych, z powodu śmierci córki, prosił o urlop, a sąd przychylając się do tej prośby udzielił mu dwudniowego urlopu i na ten czas rozprawę odroczył.

— **W Rzymie** zmarł słynny tenor Sykstyńskiej kaplicy Fra Giovanni.

— **Oszustwo na miliony.** We Wiedniu sprawiło niemałą sensację aresztowanie pensjonowanego fmp. Prochazki, z następującego powodu: Były jen. Prochazka, gdyż według ostatniej wiadomości zrzekł się rangi jeneralskiej, będący od dłuższego czasu w najkrytyczniejszych stosunkach finansowych, rzucał się na różne spekulacje. Zeszłej jesieni zjechał się w Rzymie z jen. Malpeli dowódzcą siły zbrojnej rzeczypospolitej San Marino, wynoszącej dwudziestu kilku ludzi, i objawił mu zamiar nabycia konsensu na dom gry w San Marino, za wystaranie zaś takiego konsensu przyrzekł Malpelemu po spieniężeniu go 300.000 franków.

Wkrótce otrzymawszy z rąk Malpelego dotyczący dokument, na którym, jak się później okazało, podpisy władz rzeczypospolitej San Marino były sfałszowane, udał się w celu spieniężenia go do Paryża, przybrawszy sobie jako sekretarza niejakiego Kriegshamera. Tu utworzyło się natychmiast towarzystwo z kapitałem 50 milionów i nabyło konsens od Prochazki za 3 miliony zaliczając przy podpisaniu kontraktu ½ miliona franków, poczem spółka natychmiast inżynierów i budowniczych dla rozpoczęcia robót do San Marino wysłała. Za ich przybyciem ku wielkiemu zdziwieniu miejscowych władz, okazało się oszczerstwo popełnione przez Malpelego, który akt konsensu i podpisy podrobił, i jak się rozumie, ulotnił się gdzieś bez śladu. Towarzystwo francuskie zażądawszy zwrotu zaliczki, nie otrzymało jej w całości i sprawa wytoczyła się przed sądem we Wiedniu.

Gospodarstwo przem. i handel.

Obwieszczenie. Celem zapobieżenia niemiłym następstwom podaje się do powszechnej wiadomości, iż sposób opakowania przesyłek poczty wozowej w zwykłe kartony papierowe został przez moskiewski zarząd poczt uznanym za niedostateczny. — Z tego powodu zwraca się uwagę na tę okoliczność, że przesyłki wzmiankowane do Moskwy przeznaczone, winne wedle odnośnych postanowień być umieszczone bądź w szkatułkach lub w skrzynkach drewnianych, bądź też w należycie osznurowanych opakowaniach z płótna lnianego lub woskowanego. Z c. k. Dyrekcji poczt.

Lwów dnia 16. marca. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej). Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości:

Pszenica czerwona od 12·— do 12·50 zł., biała po 12·— do 12·50 zł., żółta od 11·75 do 12·— zł., jesienna od —·— do —·— zł. — Żyto od 9·— do 9·50 zł., nowe od —·— do —·— zł. — Jęczmień browarowy od 8·— do 8·50 zł., pastewny od 7·— do 7·25 zł. — Owies od 7·— do 7·50 zł., nowy od —·— do —·— zł. — Groch do gotowania od 8·75 do 10·— zł., pastewny od 7·50 do 8·— zł., nowy od —·— do —·— zł. — Wyka od 6·25 do 6·50 zł. — Bób od 9·75 do 10·75 zł. — Kukurudza stara od 7·— do 7·40 zł., nowa od 7·— do 7·60 zł. — Rzepak zimowy od 10·25 do 11·— zł., rzepak letni od 10·75 do 11·— zł. — Lnianka od 9·— do 9·40 zł. — Nasienie lniane od 11·50 do 12·25 zł. Nasienie konopne od —·— do —·— zł. — Koniczyna od 37·— do 46·— zł. — Kminek od 30·— do 34·— zł. — Anyż od —·— do —·— zł. — Anyż płaski od 35·— do 42·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent:
Gotowy od 39·50 do —·— zł.

Uwaga. O produktach ułamkiem oznaczonych orzeka poniżej usposobienie.

Usposobienie:
Bez pokupu.
Waluta: Mark —.— — Rubel 1.25¼. — Napoleondor 9.44½.

Wiedeń d. 15. marca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich i bukowińskich 454, węgierskich 1703, niemieckich 922, spodziewanych na targ a niedoszłych 39. Razem 3118.

Płacono galicyjskie i bukowińskie woły 51 do 54 najlepsze, węgierskie 51 do 56 zł., prima 58 do 58½ zł., niemieckich 52 do 57½, za 100 kilo wagi.

Targ był bardzo mdły, rozsprzedane zostało wszystko.

Krzysztofowicz & Comp.

Telegramy „Gaz. Narodowej."

Wiedeń d. 16. marca. Komisja budżetowa zatwierdziła sprawozdanie jeneralnego referenta Smarzewskiego co do budżetu na r. 1880 i ustawy finansowej; wydatki państwowe są na 422,860.802 złr., a przychody na 398,251.756 złr. preliminowane.

Wiedeń d. 16. marca. Według „Nowej Pressy" wczoraj zawarty został traktat kolejowy z Serbią. Kolej ma iść z Belgradu na Zemuń (Semlin) wprost do Pesztu; termin budowy trzy lata po obopólnej ratyfikacji. Wszelako termin na ratyfikację nie jest oznaczony. Wszystkie serbskie linie kolejowe będą równocześnie oddane do użytku międzynarodowego.

Wiedeń d. 16. marca. Posiedzenie Izby posłów. W rozprawie ogólnej nad kwestją musu legalizacyjnego oświadcza minister sprawiedliwości Stremajer, że i rząd tak samo jak komisja radby ulżyć ludności, i tylko co do sposobu zachodzi różnica. I obecne wnioski komisji nie wydają się rządowi możliwemi do przyjęcia, uprasza więc aby Izba wróciła do projektu rządowego. Przy imiennem głosowaniu przyjęto projekt komisyjny 201 głosami przeciw 50 za podstawę specjalnej dyskusji. Herbst, chcąc uchylić wszelkie przeszkody, któreby może tej ustawie indziej stawiano, wnosi następującą stylizację §. 1.: „Jeżeli intabulacja pozwoloną została na podstawie dokumentu prywatnego, ani sądownie ani notarjalnie uwierzytelnionego, to względem wygaśnięcia prawa pozywania, tudzież wymazania intabulacji obowiązują przepisy §. 67. ustawy o księgach gruntowych." W tej też stylizacji §. 1. przyjęto, i następnie całą ustawę bez dalszych zmian uchwalono. — Hr. Ryszard Clam-Martinitz interpeluje z powodu rozporządzenia namiestnictwa serajewskiego, którem zabroniono mahometanom przechodzić na chrześcianizm. — Następne posiedzenie jutro.

Petersburg d. 16. marca. Towarzysz naczelnego dowódzcy gwardji i petersburgskiego okręgu wojennego jen. Hurko usunięty, na jego miejsce mianowany jenerał Kostanda.

Paryż d. 16. marca. Posiedzenie Izby posłów; rozprawa nad interpelacją grup lewicy co do decyzji rządu względem nieupoważnionych kongregacyj duchownych. Freycinet oświadcza: Rząd pod swoją odpowiedzialnością zastosuje ustawy; pragnie zachować sobie zupełną wolność akcji, wszelako zawsze gotów usprawiedliwiać swoje postępki; i prosi o wotum zaufania. — Przy głosowaniu wniosek prawicy przejścia do prostego porządku dziennego odrzucony został 372 głosami przeciw 98; wniosek lewicy zaś motywowanego porządku dziennego, wyrażający rządowi zaufanie i otuchę w jego stałość co do zastosowania ustaw przeciw kongregacjom nieupoważnionym przyjęty 338 głosami przeciw 147, — poczem cała ustawa o szkołach wyższych ze zmianami, przez senat porobionemi, przyjętą została.

Madryt d. 16. marca. Appelacja królobójcy Otera odrzucona.

Rzym d. 16. marca. Posiedzenie Izby posłów; dalsza rozprawa nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Minister prezydent wykazuje, że na kongresie berlińskim Włochy forytowały przywrócenie wstrząśniętej wojną równowagi, tudzież rozwój wolności narodowościowej, politycznej i religijnej. Włochy nie są odosobnione; są one w normalnych stosunkach państwa, które nie ma żadnych projektów do zrealizowania, które do utrzymania pokoju a nie do kompromitujących przymierzy dąży. Nie wykluczając usług przyjacielskich dla ułatwienia w pewnych specjalnych kwestjach (telegram jest bałamutnie stylizowany; p. r.), rząd zdecydowany jest usuwać wszystko, coby dobrą komitywę z państwami zakłócić mogło. Wierność traktatom i inne względy doradzają przyjaźń z Austrją. Tej przyjaźni nie zamącą bezwładne deklamacje tych, co co mrzonkami najdziecinniejszych przedsięwzięć narażają stuletnich ofiar owoce. Austrja sama otwartemi przyjacielskiemi oświadczeniami uchyla wrażenia nieufności, przypuszczaniem imaginowanych niebezpieczeństw prawdziwe wywołującej.

Przeprowadzenie traktatu berlińskiego idzie powoli, ale prawidłowo. Pośrednictwo Włoch między Czarnogórą a Turcją Porta wywołała. Rząd zdecydowany jest energicznie wystąpić przeciw każdemu, ktokolwiek by go na inne drogi chciał spychać. Mojem zdaniem zresztą naród musi być silnym, aby mógł strzedz praw swoich, i dlatego będę występywał przeciw obcinaniu wydatków wojskowych.

Odpowiadając na interpelacje Cairoli usprawiedliwia postępowanie Włoch co do Egiptu, Grecji, Rumunii i Tunisu, i oświadcza, że ministrowie jednomyślnie stoją przy obiecanych reformach administracyjnych, wojskowych i podatkowych. Na zewnątrz pragnie rząd zapewnić sobie serdeczną przyjaźń mocarstw a oraz zachować sobie swobodę działania; wewnątrz zaś chce polityki, wszystkie prawa szanującej, wszelkie nieporządki tłumiącej, chce mądrych zarządzeń co do finansów i obrony kraju. (Wielkie oklaski).

Przyjechali dnia 17. marca 1880.

HOTEL ŻORZA: W. hr. Rey z Psarów. J. Allair z Kalnicy. St. Dolański z Baranowa. J. Gomoliński z Brodów. F. Jendrzejowicz z Trybuszki. W. Wilczyński z Nowego Sioła. F. Guillernim z Lyonu.

HOTEL EUROPEJSKI: St. hr. Stadnicki z Przemyśla. Dr. W. Czajkowski z Przemyśla. H. Malinowski z Jaroczyna. A. Stankiewiewicz z Przemyśla.

HOTEL LANGA: B. Gusmann, R. Kissler i N. Katz z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: J. księżę Jabłonowska z Bursztyna. J. hr. Stecka z Czeremchowa. W. Zarski z Kulawy.

HOTEL LAZARUSA: J. Dairdsohn z Moskwy. J. Altar z Wiednia. W. Safier z Tarnopola. M. Czaczkowski z Tustego. M. Philipp z Wrocława. J. Lewicki z Wielkich Mostów.

Lwów, z Izby handlowej, 17. marca.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika	258	25	261	—
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	156	50	159	50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	290	—	294	
„ kredyt. galic. po 200 złr.	242	—	—	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego),				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	96	85	97	85
„ „ „ 4 „ „	89	65	90	65
„ „ „ 5 „ okres.	96	85	97	85
Banku hypot. galic. 6 prct.	100	—	101	—
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	100	50	102	50
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	98	—	99	—
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	98	—	100	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	99	—	101	—
Losy miasta Krakowa	20	—	22	—
„ „ Stanisławowa	—	—	—	—
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	46	5	56
„ cesarski	5	50	5	60
Napoleondor	9	40	9	50
Półimperjał rosyjski	9	65	9	78
Rubel rosyjski srebrny	1	60	1	72
„ „ papierowy	1	24	1	26
100 marek niemieckich	57	90	58	50
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.
Wiedeń 16. marca 1880.
godzina 2. minut 26. popołudniu.

Losy kredytowe	180.75	Węgier. kred.	282.50
Anglo-austr.	153.20	Unionsbank	114.80
Kolej Kar. Lud.	259.50	Nordbahn	238.—
Kolej Połud.	87.80	Kolej Alföld.	149.75
Kolej Elżbiety	187.25	Kolej Lw.-czer.	157.50
Węg. Nordostb.	141.75	Wied. Comunal.	119.50
Węg. obl. p. w zł.	82.—	Galiz. indemniz	98.75
Losy z r. 1864	172.25	Kolej siedmiog.	137.—
Renta węg. 6%	102.10	Losy tureckie	17.25
Bankverein	150.—	Rosy. rubel pap.	1.25¼
Losy węgier.	112.50	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: silne.

Wiedeń d. 17. marca.
godzina 10 minut 50 przed południem:

Akcje kredytowe	300.30	Anglo-austrjac.	153.25
Kolei Kar. Lud.	—.—	Kolej Połudn.	88.60
Unionsbank	114.70	Napoleondor	9.45
Rosyj. banknoty	1.25¼	Usposobienie: bez ruchu.	

Berlin d. 16. marca.
godzina 5 minut 40 po południu:

Rosyjs. bank.	215.40	Akcje kredyt.	531.—
Lombardy	152.50	Galicyjskie	112.—
Kolei Rumuń.	50.29	Austr. banku	172.05

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	97 —	97 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	89 50	90 25

Lwów, dnia 17. marca 1880.

Pociągi kolejowe.
Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegara lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 58 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mieszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza; o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 52 w południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mieszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 6 min. 57 ran

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 13 rano, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o god. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o god. 4 m. 12 po południu, pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 20 przed południem, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 5 m. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZSTANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór

Wiedeń 15. marca.

	płacą	żądają
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)	złr. w. a.	
Renty austr. w banku 5 prc.	71 35	71 50
„ w srebrze 5 „	72 05	72 20
Pożyczki loteryjne 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	122 —	122 50
„ 1860 „ 500 „ „ 5 „	128 50	129 —
„ 1860 „ 100 „	130 50	131 —
„ 1864 „ 100 „	171 75	172 50
Listy aust. dom po 120 zł. 5	146 50	147 —
Renta złota 11. prct.	86 80	86 45
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	98 50	99 —
Bukowińskie	96 50	97 50
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	101 85	102 —
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 procentowe	119 [illegible]	119 [illegible]
Węgierska poż. po 100 złr.	112 75	113 —
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	—	—
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	153 50	153 80
Bodencred. akt. Ges. 200 złr.	113 —	114 —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	300 25	300 50
Zakład kred. węgier. 200 złr.	282 25	282 50
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	797 —	806 —
Galicyjski bank hip. po 200 zł.	—	—
Galic. bank dla handlu i przem. po 200 złr.	—	—
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.	—	—
Banku austro-węg. po 600 złr.	836 —	838
Unionbank po 100 złr.	114 30	114 60
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	188	189
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	148 75	149 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	64 25	64 75
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	149	149 25
„ „ m. k.	157 —	157 50
Elżbiety		
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2380	2390
Francisz. Józ. po 200 zł. w. a.	165 25	165 75
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	259 25	259 75
Lwow.-Czern.-Jaska po 200 zł.	157 50	158 —
Morawsko-Szląska (centralna) po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Austr. półn. zach. po 200 zł. sr.	167 50	168 —
„ lit. B. po 200	171 75	172 —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	164 50	165 —
Siedmiogrod. po 200 zł. w. a.	186 75	187 25
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 zł. w. a.	272 75	273 25
Südbahn po 200 zł. srebr.	87 70	88 —
Tramway wied. po 170 zł.	244 —	244 50
Węgiersko-galicyjski (kupk.) po 200 złr.	80 75	81 25
Węgier. północn. wschod. po 200 złr. srebr.	141 —	141 50
Węg. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	—	—
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	148 75	148 25
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	118 60	118 80
„ spłac. w 33 lat 5 pr. w. a.	101 40	101 80
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. w. a.	90 25	— —
„ „ 5 pr. w. a.	96 75	97 25
Galic. bank hipot. 6 proc. w. a.	100 10	100 50
„ Zakł. kr. włośc. 5 pr.	101 90	102 20
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr.	103 —	—
„ w. a. 5 „		
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prct. srebr. w. a.	85 50	85 90
Alföldzkie po 200 zł. 5 prct. srebr. w. a.	87 —	87 25
Czeska z 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	95 —	—
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	98 50	99 —
„ em. 1862 5 prct.	97 50	98 —
„ em. 1870 5	97 —	97 50
„ em. 1872 5	100 25	100 75
Ferdynanda półn. 5 prc. m. k.	104 75	105 25
„ 5 prc. w. a.	102 —	—
„ 5 „ srebr.	106 50	106 75
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	105 75	106 25
„ II. em. 5 prc.	103 25	103 75
„ III.	102 50	103 —
„ IV. em. 1871 300	101 75	— —
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	88 40	88 70
Lw.-Czer. Jass. II. em. 1867 300 złr. srebr. 5 pr. w. a.	91 60	92 —
Lw.-Czer. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	85 80	86 30
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. srebr. w. a.	83 —	83 50
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 prc. srebr. w. a.	92 60	93 —
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	91 70	92 20
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 proc. srbr. w. a.	91 75	92 25
Siedmiogrodzkiej po 200 złr. 5 prct.	80 80	81 10
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	180 75	181 25
Klary po 40 złr. m. k.	43 25	43 75
Keglevich po 10 złr. m. k.	17 50	18 —
Krakowska po 20 zł.	20 —	20 50
Pálffy po 40 zł. m. k.	41 75	42 50
Rudolfa po 10 złr. m. k.	19 —	19 25
Ks. Salm po 40 zł. m. k.	61 75	62 25
St. Genois po 40 złr. m. k.	44 —	44 50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zł. w. a.	— —	— —
Waldstein po 20 zł. m. k.	32 75	33 25
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	37 50	38 —
Dewizy 3miesięczne.		
Berlin 100 marek	57 60	57 75
Frankfurt 100 marek	57 60	57 75
Hamburg 100 marek	57 60	57 75
Londyn 100 funt. szterl.	118 60	118 70
Paryż 100 franków	46 90	46 95

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman: Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.